



Harlequin

GWIAZDY ROMANSU



Debbie
MACOMBER
KWIECIEŃ
W SAN FRANCISCO

Debbie
MACOMBER

**KWIECIEŃ
W SAN FRANCISCO**

Tłumaczyła
Zuzanna Pytlińska

Tytuł oryginału: Father's Day

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 1991

Redaktor serii: Grażyna Ordęga

Opracowanie redakcyjne: Joanna Rodziewicz-Cygan

Korekta: Sylwia Kozak-Śmiech, Joanna Rodziewicz-Cygan

© 1991 by Debbie Macomber

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i serii Harlequin Gwiazdy Romansu są zastrzeżone.

Wydawnictwo Arlekin – Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościańska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8208-4

Gwiazdy Romansu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nie mogę wprost uwierzyć, że robię coś takiego – szepnęła do siebie Robin Masterson, zaglądając do prowizorycznego namiotu podwieszonoego na sznurze do suszenia bielizny w ogrodzie przylegającym do jej nowego domu.

– Wejdz, mamó – zachęcił ją dziesięcioletni syn, Jeff, i przesunął się, żeby zrobić dla niej miejsce. – Tu jest naprawdę miło i ciepło.

Na czworakach, z latarką w ręce, Robin wczłogała się do środka.

Do konstrukcji swojego namiotu Jeff użył spinaczy do bielizny, którymi przypiął prześcieradła do sznura, oraz kamieni, żeby przycisnąć prześcieradła u dołu. W środku nie było zbyt dużo miejsca, jednak jakimś cudem udało się jej wśliznąć do swojego śpiwora.

– Ale niesamowicie – powiedział Jeff, wysu-

wając głowę przez niewielki otwór wejściowy namiotu i spoglądając z zachwytem na rozgwieżdżone niebo.

Kiedy Robin szła ścieżką przez ogród, miała wrażenie, że gwiazdy uśmiechają się do niej z przekąsem. Ciekawe, jaki też mogły mieć powód. No cóż, zapewne w całej Kalifornii ze świecą by szukać drugiej takiej matki, która zgodziłaby się na podobne szaleństwo. To była pierwsza noc w nowym domu i Robin ledwo żyła ze zmęczenia. Wstała dziś rano przed piątą i od razu zaczęła upychać do samochodu pakunki i meble. Dopiero przed chwilą zakończyła rozpakowywanie najpotrzebniejszych kartonów. Łóżka też już były pościelone, ale Jeff nawet nie chciał słyszeć o czymś tak banalnym, jak spanie na wygodnym materacu w swoim pokoju. Od dłuższego czasu nie mógł się doczekać tego dnia, kiedy wreszcie przenocuje w namiocie we własnym ogrodzie. Nie była w stanie mu wytłumaczyć, żeby zaczekał z tą przygodą choć dzień lub dwa, a przecież nie mogła pozwolić, by spał sam, tym bardziej że nie знаła jeszcze ani sąsiadów, ani okolicy. Zostało jej więc tylko jedno wyjście i była święcie przekonana, że gdzieś, choć nie miała pojęcia gdzie, musi na nią czekać medal dla najlepszej matki roku.

– Opowiedzieć ci kawał? – zapytał Jeff, trąc ją lekko łokciem.

– Jasne – odparła, tłumiąc ziewanie, w nadziei, że nie zaśnie, nim padnie pointa dowcipu. Musiała

się przecież w odpowiednim momencie roześmiać, żeby nie sprawić synowi przykrości.

Jej obawy były jednak całkowicie nieuzasadnione, bo jeszcze przez kolejne pół godziny pozwoliła się zabawiać całą serią zagadek, rymowanek i ulubionych piosenek z obozu.

– Puk, puk – powiedziała wreszcie, gdy umilkł na chwilę.

– Kto tam? – zapytał rozbawiony Jeff.

– Zdrowy rozsądek – uśmiechnęła się. – Pora już zakończyć na dziś te igraszki.

Mały wybuchnął takim śmiechem, jakby powiedziała coś bardzo zabawnego. Ten entuzjazm zupełnie ją rozbroił i uznała, że taka przygoda to całkiem dobra zabawa, choć już od lat nie spała na ziemi i zapomniała, jakie to niewygodne.

– Myślisz, że nie zmarzniemy? – zagadnęła rzeczowo, chcąc przywołać syna do porządku.

Wyciągnął wszystkie koce, jakie były w domu, żeby skonstruować i wymościć sobie to gniazdko. Na ich śpiworach leżały dwa ostatnie, na wszelki wypadek, gdyby miał ich dopaść w nocy arktyczny chłód. Co prawda był już kwiecień, ale w San Francisco wiosna potrafiła być czasem naprawdę wyjątkowo chłodna.

– Jasne, że nie, ale w razie czego weźmiesz mój koc – powiedział Jeff, wczuwając się w rolę dorosłego mężczyzny. – Nie jesteś głodna?

Teraz, kiedy o tym wspomniał, poczuła głód.

– Właściwie tak, a co masz?

Jeff zanurkował w śpiworze i po chwili wyłonił się z małą plastikową torebką pełną sprasowanych łakoci.

– O, nie, dziękuję, coś takiego niekoniecznie.

– A kiedy kupimy mi psa? – zapytał niespodziewanie, żując z wyraźną przyjemnością swoje spłaszczony żelki.

Zamknęła oczy i milczała, wsłuchując się w młaskanie Jeffa.

– Mamo, no kiedy kupimy pieska!?! – powtórzył.

Przez ostatnie dni niemal bez przerwy przeżuwała tę myśl, a dziś szczególnie, bo mu obiecała, że gdy się już zdomowią w nowym miejscu, przedyskutują ten pomysł.

– Przejrzymy jutro ogłoszenia w gazecie? – Jeff nie dawał za wygraną.

– Naprawdę nie wiem, kiedy się tym zajmiemy. Jest tyle spraw do załatwienia... – Nie chciała zawieść synka, bo wiedziała, że bardzo pragnie mieć psa. Zresztą kochał wszystkie zwierzęta, podobnie jak jego ojciec.

– Ale ja chcę dużego, wiesz, nie jakiegoś małego pudelka...

– Golden retriever byłby fajny, co? – zasugerowała.

– Owczarek niemiecki – odparł stanowczo Jeff.

– Twój tata też bardzo kochał psy...

Przez wiele lat, kiedy zostali sami, mówiła mu to setki razy. Lenny, jej mąż, odszedł już tak dawno temu, że nawet nie pamiętała, jak wyglądało ich

życie razem. Zakochali się w sobie po uszy i zaraz po skończeniu szkoły średniej wzięli ślub. W rok później zaszła w ciążę, a gdy Jeff miał zaledwie sześć miesięcy, jego ojciec zginął w wypadku samochodowym w drodze z pracy do domu. W jednej chwili cały jej świat legł w gruzach i nawet jeszcze dziś, choć minęło dziesięć lat od tamtego dnia, trudno się jej było otrząsnąć po tej tragedii. Z pomocą rodziny zdobyła zawód dyplomowanej księgowej i pracowała w San Francisco dla dużej firmy ubezpieczeniowej. Umawiała się w tym czasie z różnymi facetami, ale nie mogła jakoś sobie wyobrazić, że zwiąże się z którymś z nich na stałe i weźmie ślub. Jej życie było teraz znacznie bardziej skomplikowane niż wtedy, kiedy miała dwadzieścia lat i wszystko wydawało się takie proste. Poza tym sama myśl, że miałaby się ponownie zakochać, napawała ją prawdziwym przerażeniem.

– A jakiego pieska miał tatuś, jak był małym chłopcem?

– Dobrze wiesz, jakiego, opowiadałam ci tyle razy. Nazywał się Rover, ale chyba nie był rasowy – powiedziała. Zamyśliła się, żeby sobie przypomnieć, jak wyglądał pies Lenny’ego z dzieciństwa. – Chyba najbardziej przypominał labradora – dodała po chwili.

– A był czarny?

– Nie, brązowy.

– A tata miał jakieś inne zwierzęta?

Robin uśmiechnęła się do siebie. Lubiała, gdy Jeff

dopytywał o swojego tatę. I co ciekawe, ani dla niej, ani dla niego zupełnie nie miało znaczenia, ile razy już opowiadała mu te historie.

– W pierwszym roku naszego małżeństwa dołączyły do nas trzy kolejne zwierzaki. Wciąż ściągali do domu jakieś zagubione koty czy głodne psy. Oczywiście nie mógł ich zatrzymać, bo nie wolno nam było trzymać w domu zwierząt, i przez pierwsze dni, zanim zdołaliśmy je oddać w dobre ręce, wychodziliśmy z siebie, żeby je jakoś ukryć. A na naszą pierwszą rocznicę ślubu tata kupił mi złotą rybkę. Naprawdę lubił wszystkie zwierzęta i wspólnie marzyliśmy, że któregoś dnia kupimy małą farmę, będziemy hodować kury i kozy, można nawet jakąś krowę albo dwie, a tata zawsze powtarzał, że jak podrośniesz, kupi ci kucyka. – Jak trudno było jej ukryć cierpienie... Nawet po tych wszystkich latach wspomnienie śmierci Lenny'ego sprawiło jej ogromny ból. A teraz, gdy patrzyła na swojego syna, który tak bardzo pragnął mieć psa, jeszcze mocniej tęskniła za mężem.

– Chcieliście kupić farmę? Serio? – zawołał podekscytowany. – Nigdy mi o tym nie mówiłaś. I tata chciał mi kupić kucyka? Tylko dla mnie? Naprawdę? I było nas na to stać? – dodał po chwili namysłu. – Tyle czasu musieliśmy oszczędzać na dom, to co dopiero farma...

Robin uśmiechnęła się smutno.

– Chyba będziemy musieli zrezygnować z pomysłu posiadania farmy, przynajmniej w najbliższej

przyszłości. Sami nie damy sobie rady, bo na farmie jest mnóstwo pracy.

Robin i Lenny, gdy się pobrali, przegadali wiele godzin, snując najpiękniejsze marzenia i wspólne plany na przyszłość, pewni, że nic ich nigdy nie rozdzieli. Tak silna była ich miłość. Rzeczywiście nic nigdy nie mówiła Jeffowi o farmie, ani o tym, że chcieli ją nazwać Raj. Wybrali taką właśnie nazwę, bo to miejsce miało być ich rajem na ziemi. Ich, i tylko ich. Nie chciała o tym wcześniej opowiadać Jeffowi, bo czuła, że musi go chronić. A dzisiaj tak się jej jakoś wyrwało... Tak wiele już w życiu stracił! Nie tylko opiekę i miłość ojca, lecz także wszystko to, czego nie miał, a co miałby, gdyby żył Lenny. Nigdy wcześniej nie wspominała o kucyku ani o tym, że Lenny chciał sobie kupić konia. Obawiała się jeszcze bardziej pogłębiać u syna i tak już dojmujące poczucie przegranej.

Jeff ziewnął słodko. Zdumiewała ją jego wytrzymałość. Dzielnie jej pomagał przy przeprowadzce, biegając po schodach z energią, której mogła mu pozazdrościć. Rozpakował rzeczy w łazience na piętrze i cały swój pokój, a do tego pomógł jej w kuchni.

– Już się nie mogę doczekać mojego psa – wymamrotał jeszcze, a po chwili już smacznie spał.

– Piesek... – szepnęła Robin łagodnie, zamykając oczy. Naprawdę nie wiedziała, jak ma przekazać synowi tę złą nowinę, ale nie mogli mieć teraz psa. Nie od razu. Nie mogła zostawiać dużego psa

zamkniętego na wiele godzin w domu ani uwiązać go na łańcuchu na podwórku. Nie mieli teraz pieniędzy ani na zrobienie ogrodzenia, ani na zakup psa, ani na weterynarza, a więc siłą rzeczy sprawa musiała się odwlec w czasie. Po tej przeprowadzce była doszczętnie splukana.

Robin zbudziło poranne rześkie powietrze. Była szósta trzydzieści. Stary śpiwór, pamiętający jeszcze czasy szkolne, musiał się jej rozpiąć w nocy i do środka wdarł się poranny chłód. Ręce i nos miała lodowate. Szybko zapięła śpiwór, naciągając go aż pod brodę, i przekręciła się na bok, chcąc zasnąć jeszcze choć na pół godziny. Wyciągnęła rękę po koc, żeby się dodatkowo okryć, ale napotkała dziwny opór. Szarpnęła raz i drugi, ale bez skutku. I nagle dotarło do niej ciche posapywanie i poczuła na szyi ciepły oddech. Otworzyła szeroko oczy i odwróciła głowę. Ku jej przerażeniu spoglądała wprost w ślepią wielkiego czarnego psa. Aż zaparło jej dech w piersiach. Usiadła raptownie, próbując wyplątać się ze śpiwora.

– A ty skąd się tu wzięłeś?

Labrador wcisnął się pomiędzy nią i Jeffa i ułożył wygodnie. Łeb oparł na przednich łapach i wyglądał na bardzo zadowolonego, choć może odrobinę niepokieszonego, że przerwano mu poranną drzemkę.

Jeff zaczął się kręcić i po chwili otworzył oczy. Widząc czarnego futrzaka, natychmiast oprzytomniał.

– Mamo! – wykrzyknął, siadając – kupiłaś mi psa!

– Nie, on nie jest nasz. Nie mam pojęcia, czy to pies.

– Mój! – zawołał tryumfalnie Jeff. – Jest mój! – powiedział i objął go za szyję. – Naprawdę kupiłaś mi psa... To miała być niespodzianka, prawda?

– Jeff – powiedziała Robin stanowczo – nie wiem, skąd tutaj wziął się ten pies, ale nie należy do nas.

– Nie, naprawdę? – Był wyraźnie zawiedziony. – Ale to czyj on jest? I jak tu wszedł do nas, do namiotu?

– Nie mam zielonego pojęcia. – Robin przetarła oczy, starając się uporządkować myśli. – Za dobrze wygląda jak na przybłądę. Pewnie należy do któregoś z sąsiadów. Musimy popytać w okolicy...

– Blackie! – Nieopodal namiotu rozległ się męski głos. – Blackie, gdzieś ty polazł? Do nogi!

Labrador uniósł głowę, ale pozostał na swoim miejscu. Nie można było mu się dziwić. Jeff głaskał go jedną ręką po grzbiecie, a drugą tarmosił za uchem i czule do niego przemawiał.

Robin wygramoliła się ze swojego śpiwora, włożyła tenisówki i wyczołgała się z namiotu. Natychmiast dostrzegła wysokiego, szczupłego mężczyznę, który stał dosłownie kilka metrów od niej, koło żywopłotu wytyczającego granicę działki, i bezradnie rozglądał się dokoła. Uśmiechnęła się do niego, ale on nie odwzajemnił uśmiechu.

Szczerze mówiąc, nie wyglądał na kogoś specjalnie uprzejmego. Był naprawdę imponującego wzrostu, bo gdy podeszła bliżej, górował nad nią niczym jakaś potężna budowla.

– Dzień dobry – powiedziała najbardziej bez troskim głosem, na jaki było ją stać.

Ledwo omiółł ją wzrokiem i tylko nieznacznie kiwnął głową. No cóż, pewnie po tak spędzonej nocy nie wyglądała oszalamiająco, jednak nie usprawiedliwiała to jego kompletnego braku zainteresowania. Nie oceniała zwykle ludzi, których nie знаła, ale ten typ wydał się jej wyjątkowo antypatyczny.

– Dzień dobry – powtórzyła więc mocniejszym i bardziej stanowczym głosem, prostując się przy tym i unosząc głowę. – Jeśli szuka pan psa, to jest on z moim synem w namiocie.

Na tę wiadomość mężczyzna jakby się ocknął, a jego rysy twarzy złagodniały i Robin odniosła wrażenie, że taki odprężony, może być nawet całkiem atrakcyjny. Zwykle nie bardzo ją to interesowało, czy facet jest przystojny, czy też nie, ale tym razem ta przemiana wzbudziła jej ciekawość.

– Nie szukam go, bo on nie ucieka – wyjaśnił, po czym gwizdnął głośno i przeciągle, aż zaświdrowało jej w uszach.

Blackie wyszedł z namiotu i podszedł do żywo-plotu, merdając ogonem.

– To pana pies? – zapytał Jeff, który również wyskoczył z namiotu. – Jest super. Od dawna pan go ma?

– Zapewniam, że więcej nie będzie państwu zakłócał spokoju – powiedział mężczyzna, ignorując pytanie Jeffa.

Robin domyśliła się, że miały to być przeprosiny.

– Jest dobrze wychowany, nigdy dotąd nie uciekł z ogrodu i dopilnuję, żeby się to nie powtórzyło.

– Ale on nam wcale nie przeszkadza – pospiesznie wyjaśnił chłopiec, po czym podszedł do psa i pogłaskał go po głowie. – Wszedł do naszego namiotu i chyba było mu tam dobrze – dodał po chwili z zadowoleniem. – Nie przeszkadzał nam, prawda, mamó?

– Oczywiście, że nie. – Robin odruchowo poprawiła włosy. Musiały być strasznie zmierzwiłone po tak szalonej nocy.

– Zaprzyjaźniliśmy się, co nie, Blackie? – Jeff przyklęknął obok psa i potarł mu głowę za uchem, a pies polizał chłopca po twarzy.

W oczach nieznajomego malowało się teraz zdziwienie. Ściągnął brwi i spojrzał surowo na psa.

– Blackie, chodź tu – rzucił komendę, a pies, ociągając się, podszedł do niego. Najwyraźniej przychylność jego pupila dla Jeffa nie była mu na rękę.

– Mój syn bardzo lubi zwierzęta – wyjaśniła Robin.

– Pan tu mieszka? – zapytał Jeff, jakby zupełnie nieświadomy nieuprzejmości sąsiada.

– Tak – odparł krótko mężczyzna.

– To świetnie! – ucieszył się chłopiec. – Nazywam

się Jeff Masterson, a to jest moja mama, Robin. Wczoraj wprowadziliśmy się do tego domu.

– Miło mi, Cole Camden.

Może jego słowa były uprzejme, ale ton na pewno nie, i Robin poczuła się mniej więcej tak mile widziana, jak zespół punkowy na pikniku dla emerytów.

– Ja też będę miał niedługo psa – pochwalił się Jeff. – Właściwie dlatego wyprowadziliśmy się z naszego starego mieszkania. Tam mogłem mieć tylko złotą rybkę.

Cole kiwnął głową bez słowa.

No to świetnie, pomyślała pośpiesznie Robin, po latach odmawiania sobie wszystkiego i oszczędzania na dom, przyszło jej mieć kogoś tak nieprzystępnego jako sąsiada. Co za wspaniałe zbieg okoliczności. Niechętnie rzuciła wzrokiem na sąsiednie zabudowania. Dom był starszy niż pozostałe w okolicy, ale i znacznie większy. Pomyślała, że musiał być wzniesiony we wczesnych latach trzydziestych. Pewnie inne w tej okolicy też kiedyś wyglądały podobnie, ale potem zostały wyburzone, a na ich miejscu powstały nowoczesne dwupoziomowe zabudowania. Jego trzypiętrowiec był więc tu ostatnim reliktem dawno minionej epoki.

– Ma pan dzieci? – zapytał wciąż entuzjastycznie Jeff. – Tam, gdzie mieszkaliśmy do tej pory, było mnóstwo dzieci do zabawy. – Lubił te wspólne zabawy i nowe znajomości, a teraz, kiedy miał

rozpocząć naukę w nowej szkole, nabierało to szczególnego znaczenia.

Na krótko zapadła cisza i pan Camden dopiero po chwili, i to z pewną konsternacją, odpowiedział:

– Nie, nie mam dzieci.

W jego głosie Robin wyczuła pewną szorstkość i przez moment miała wrażenie, że to ból.

– A mógłbym się czasem pobawić z Blackiem? Do czasu, aż dostanę swojego psa?

– Nie – odrzekł mężczyzna stanowczym głosem, lecz po chwili, gdy na twarzy chłopca pojawił się bezgraniczny zawód, zdawał się żałować swojego szorstkiego tonu. – Nie chcę być niemiły, ale będzie lepiej, jak pozostaniesz na swojej posesji.

– Trudno – powiedział Jeff, spuszczając głowę. – Ale Blackie może przychodzić do nas, kiedy tylko zechce. Bardzo lubię psy.

Na twarzy mężczyzny pojawił się cień uśmiechu, ale gdy ponownie przeniósł wzrok na Robin, jego spojrzenie znowu było całkiem beznamiętne. Czowała jednak, że zdążył ich już zaszufadkować w swojej głowie i wysnuć odpowiednie wnioski. Jeśli jednak sądził, że ją w ten sposób zastraszy czy onieśmieli, to miała dla niego raczej złe wieści. Jasno rozumiała jego przekaz: nie chce zawracać sobie głowy ani nią, ani jej synem. Nie zamierzał też w związku z tym wchodzić im w drogę ani zaciągać jakichkolwiek zobowiązań. Skoro tego właśnie chciał, w porządku, choć to trochę przerażające. Nie miała jednak ani ochoty, ani czasu na jego fochy.

– Widzę – odparł ich nowy sąsiad, po czym odwrócił się na pięcie i bez słowa pomaszzerował wraz z Blackiem do domu.

– Do widzenia, panie Camden – zawołał Jeff, unosząc do góry rękę.

Nie usłyszeli żadnej odpowiedzi, więc Robin, by odwrócić uwagę syna od nieprzychylności tego człowieka, powiedziała, udając wesołość:

– Ależ ja jestem głodna! A ty?

Mały kiwnął bez przekonania głową.

– Myślisz, że pozwoli mi czasem pobawić się z Blackiem?

Robin westchnęła w obliczu dylematu, z jakim przyszło się jej zmierzyć: nie chciała, żeby Cole ranił uczucia, jakimi Jeff obdarzył uroczego labradora, ale z drugiej strony zaprzyjaźniony pies w sąsiedztwie uśmierzyłby jej poczucie winy z powodu niedotrzymania obietnicy danej synowi. Z największą przyjemnością kupiłaby mu psa, ale na razie naprawdę nie mogła tego zrobić.

– No powiedz, co myślisz, chyba pozwoli mi czasem pobawić się z Blackiem?

– Nie wiem, skarbie, naprawdę nie wiem.

Tego popołudnia, po zrobieniu w sklepie spożywczym zakupów, które zapełniły puste półki w kuchni, Robin spojrzała na resztkę drobniaków na dnie portfela. Na szczęście wystarczy jej na bilety do pracy do końca tygodnia, pomyślała z ulgą, ale do następnej wypłaty za dwa tygodnie będą musieli

zaczekała z przeprowadzką jeszcze rok, z pewnością byłoby jej łatwiej, ale nadarzyła się wyjątkowo korzystna okazja, i uznała, że jeśli nie teraz, to nigdy.

– Mamo! – Przez tylne drzwi wbiegł do kuchni Jeff. Był zdyszany i bardzo przejęty. – Wygląda na to, że to jakaś fatalna pomyłka! – zawołał.

Chłopiec opadł ciężko na krzesło przy stole, oparł łokcie o blat i zwiesił głowę.

– Powiedz mi lepiej, co się stało.

Jeff westchnął ciężko.

– Obawiam się, że popełniliśmy straszny błąd...

– A to dlaczego?

– W sąsiedztwie są same dziewczyny – powiedział z desperacją w głosie.

To zabrzmiało co najmniej tak, jak gdyby wylądowali na obszarze wroga.

– Przejechałem się na rowerze po całej okolicy i wszędzie widziałem tylko dziewczyny.

– Nie martw się, w szkole już w poniedziałek poznasz na pewno wielu chłopców.

– Mamo, ty nie mówisz chyba poważnie! Naprawdę nie rozumiesz, co to dla mnie znaczy? W okolicy jest sześć domów, a w nich same dziewczyny. Wygląda na to, że jestem tu jedynym chłopakiem. Otaczają mnie same kobiety! – rzucił z prawdziwą rozpazą.

– Jak zdążyłeś się tego wszystkiego dowiedzieć? – zdziwiła się Robin.

– No jak to, zapytałem. I co my teraz z tym zrobimy?

– Czegoś tu chyba nie rozumiem... Czyżbyś miał na myśli, że powinniśmy wrócić z powrotem do starego mieszkania?

Jeff zamilkł na chwilę.

– Chyba naprawdę bym chciał, no, może gdyby nie dwie rzeczy... Bo po pierwsze, nie możemy tam mieć psa, a po drugie, znalazłem tu stary fort...

– Fort? Jaki fort?

– Tak, jest ukryty w ogrodzie pana Camdena, zasłaniają go krzaki, ale jest super, mówię ci! A pan Camden chyba nic o tym nie wie. Ale ktoś to przecież musiał wybudować i ja odkryję, kto to był. Może nawet powstało już jakieś stowarzyszenie wojowników. Też chcę do niego należeć i uważam, że mam do tego pełne prawo, bo w końcu mieszkam najbliżej pana Camdena.

– Oznacza to, że jednak będzie w porządku, jeśli tu zostaniemy?

– Chyba tak – powiedział Jeff, który najwyraźniej nagle zmienił zdanie. – A przynajmniej do czasu, aż zgłębię tajemnicę fortu.

Robin chciała jeszcze coś powiedzieć, ale nagle rozległ się dzwonek u drzwi.

Jeff przewrócił oczami.

– To pewnie jedna z tych dziewczyn – szepnęła zdegustowany.

– Mam się jej pozbyć?

Chłopiec zdecydowanie pokiwał głową, a ona podeszła do drzwi, by je otworzyć. Jeff miał rację,

w progu stała dziewczynka, która wydawała się być młodsza od jej syna. Jednak nie przyszła sama.

– Dzień dobry – powiedziała młoda kobieta, obdarzając Robin ciepłym uśmiechem. – Wiem, że dopiero co się pani wprowadziła, ale chciałam się przedstawić. Nazywam się Heather Lawrence, a to moja córka Kelly. Serdecznie witamy w naszej okolicy.

– Bardzo mi miło – ucieszyła się Robin i szerzej otworzyła drzwi, by zaprosić sąsiadkę do środka. Heather była urocza i pełna energii. Kiedy mówiła, jej ścięte na pazia włosy kołysały się na wszystkie strony. Robin od razu wiedziała, że ją polubi. To ciepłe powitanie było miłą odmianą po tym, jak ich potraktował Cole Camden.

– Napijesz się kawy? – zapytała.

– Jeśli tylko nie przeszkadzam...

– Oczywiście, że nie przeszkadzasz – powiedziała Robin i zaprosiła Heather wraz z córeczką do środka.

Po chwili cała trójka weszła do kuchni, gdzie czekał Jeff. Syn posłał Robin krótkie, zabójcze spojrzenie za zdradę, jakiej się dopuściła, potem rzucił pod nosem jakąś uwagę na temat matek będących nastolatkami w przebraniu i opuścił towarzystwo. Robin nie przejęła się tym zbyt wiele, nałapała do dwóch filiżanek kawę, a Kelly zaproponowała szklankę soku.

– Przepraszam was za Jeffa – powiedziała, siadając naprzeciw nowej koleżanki. Czowała, że powinna

to zrobić. – Jest w tym wieku, kiedy chłopcy uważają, że kobiety to plaga społeczeństwa.

– Nie przejmuj się, Kelly też nie przepada za chłopakami.

– Są okropni, wolę już jeździć na rowerze, niż bawić się z chłopakiem, ale mama chciała, żebym z nią przyszła, żeby nie było, że jest wścibska, prawda?

Heather zarumieniła się i spojrzała karcąco na dziewczynkę.

– Ach – roześmiała się Robin – myślałam, że tygodniami będę poznawać moich nowych sąsiadów, a tu proszę, poznałam dwoje już pierwszego dnia.

– Więc ktoś już zdążył przede mną?

– Tak, miałam przyjemność poznać pana Camdena – powiedziała Robin, starając się ukryć niechęć. Wciąż jeszcze myślała o tym, jak nieuprzejmie ich potraktował.

– Jak to, był u was Cole Camden?

Wyglądało na to, że Heather jest zaskoczona.

– Szczerze mówiąc, chyba wolalby uniknąć tych odwiedzin, ale jego pies zaprzyjaźnił się z Jeffem i...

– Blackie? – Heather wprost nie posiadała się ze zdziwienia.

– Jest w tym coś dziwnego?

– Czy jest w tym coś dziwnego? – prychnęła nowa znajoma. – Oczywiście! Ilość słów, które wypowiedział do mnie ten człowiek przez ostatnie dwa lata, to jest odkąd tu mieszkamy, ja i Kelly,

można by zliczyć na palcach u jednej ręki. – Potem zwróciła się do córki: – Jak chcesz, to biegnij do domu, tylko podziękuj za sok i pożegnaj się. – Mała z radością wykonała to polecenie i Heather po chwili ciągnęła dalej: – Naprawdę nie wiem, co on robi sam w tym wielkim domu... Wyobraź sobie tylko jego rachunki za ogrzewanie! Chociaż osobiście nie sądzę, żeby pieniądze stanowiły dla niego jakikolwiek problem, ale tak naprawdę niewiele o nim wiem.

Robin nie zdziwiła informacja, że Cole żyje sam. Wprawdzie dopiero co go poznała, ale nie wyglądało na to, że wie dzie wyjątkowo radosne życie. Sprawiał wrażenie człowieka, w którego życiu brakuje miłości, ciepła i przyjaźni. Miała już wcześniej do czynienia z mało uprzejmymi facetami, ale w nim było coś, co ją szczególnie dotknęło, choć nie rozumiała, dlaczego wywoływał w niej tak silne emocje.

– Podobno był kiedyś żonaty, ale na długo przed tym, nim ja tu przyjechałam. On i jego pies są nierozłączni...

– Ach tak... – Robin przytakiwała, ale słuchała już tylko jednym uchem. Na samym początku ją onieśmielił, ale gdy zacisnęła zęby i spojrzała mu pewniej w twarz, trochę się jakby rozluźnił, a nawet, można powiedzieć, uśmiechnął. Ale gdy Jeff zadał mu pytanie, czy ma dzieci, w jego oczach dostrzegła ból. Uniosła wzrok i zobaczyła w drzwiach głowę Jeffa. Zajrzał do środka i gdy stwierdził, że nie ma Kelly, wszedł z rękami wetkniętymi do kieszeni.